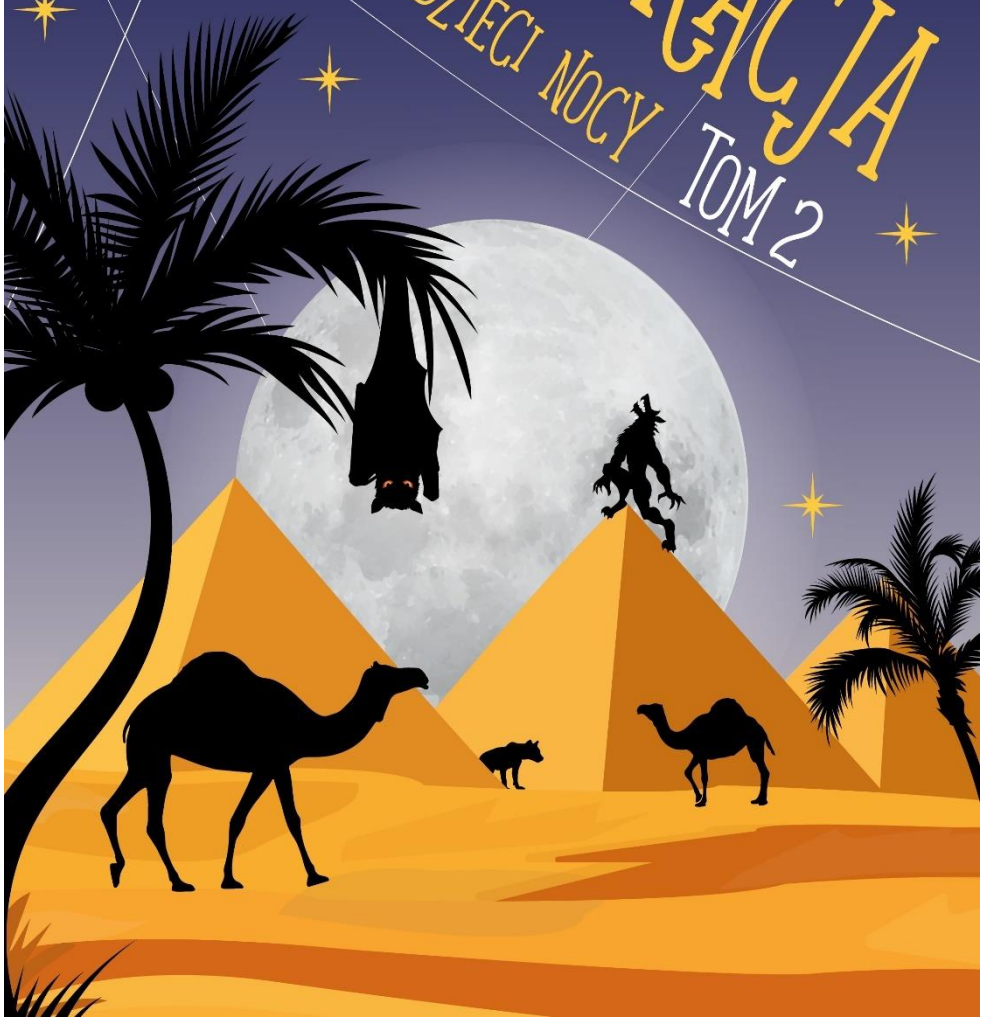


HALINA BAJORSKA

INTEGRACJA

DZIECI NOCY

TOM 2



© Copyright by Halina Bajorska
Projekt okładki: Maciej Pieda
ISBN 978-83-934648-9-0

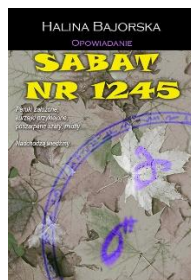
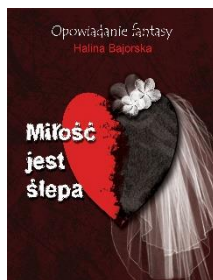
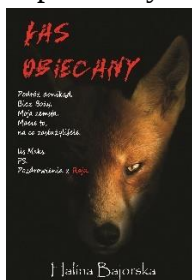
Cykl „Dzieci nocy”

Dzieci nocy

Integracja

Darzbór!

Tej samej autorki polecamy również:



Gorąco dziękuję mojemu synowi Kubie, który czytając tę książkę, wykazał się niemalą cierpliwością i bezlitośnie wytykał mi błędy, jakie po drodze znalazł. Dziękuję mu za mądre, bezcenne rady i optymizm, którym zagrzewał mnie do pisania.

Dziękuję mojej siostrze Aleksandrze za pomoc w zredagowaniu powieści. Miała sporo pracy...

ROZDZIAŁ 1

Ogromny, 5-piętrowy parking w supermarkecie w Monachium był niemal całkowicie wypełniony samochodami. W znacznej większości przyjechali nimi kinomaniacy na nocny maraton filmowy. Jak zawsze Multikino zapraszało na najnowsze projekcje w ośmiu salach. Ceny biletów były dziś wyjątkowo niskie, toteż wytrwałych i zawziętych pasjonatów srebrnego ekranu, którzy mieliby przesiedzieć w fotelach całą noc, było naprawdę dużo. Maraton rozpoczynał się o godzinie 22.00 filmem katastroficznym „Koniec świata”. Następna w kolejce była komedia kryminalna „Gdzie jest trup?!”, a po niej wyświetlano horror „Pazur wilkołaka”. Ciemny hol z rzędem kas oświetlony był tajemniczym światłem dającym niebiesko-żółty półmrok. Krzykliwych neonowych reklam i zmieniających się plakatów filmowych na ściennych elektronicznych panelach nie dało się nie zauważyć. Pojedynczy klienci gapili się w nie i zastanawiali, czy warto zobaczyć reklamowany film. Spora masa rozgadanych ludzi pozbijana w małe grupki stała, rozmawiając wesoło, i czekała na otwarcie sal. Część ustawiła się w kolejce do kas, część po popcorn, który sypał się do wielkich kolorowych toreb, a coca-cola lała do półlitrowych kubków ze słomkami. Torebki chipsów szeleściły w rękach, a same chipsy chrupały w zębach.

Zbliżała się 22.00. Bileterzy ubrani w służbowe białe koszule z logo firmy na kieszonkach i granatowe spodnie poprawili czarne krawaty, przybierając zadowolone miny. Ukrywając znudzenie i zmęczenie, czekali tylko na sygnał od obsługi, że sale po poprzednich widzach zostały posprzątane i wywietrzone, i można już wpuszczać następnych klientów.

Kiedy ów sygnał wreszcie padł, ludzie zafalowali podeksytowani i ochoczo ruszyli do bramek, pokazując bilety obsłudze.

Tylko do jednej sali o numerze 5, spora grupa kinomaniaków weszła, nie pokazując nikomu biletów. Byli to kolorowo ubrani ludzie, cicho rozmawiający między sobą i spokojnie idący do wejścia. Żaden z nich nie miał w rękach ani czipsów, ani coca-coli, ani nawet popcornu, co w takim miejscu jak kino było nieco dziwne. Wszyscy za to posiadali jedną wspólną niepokojącą cechę. Byli delikatnie bladzi, jakby niedożywieni. Z całą pewnością żaden z nich nie wyróżniłby się w tłumie, gdyby znalazł się w nim sam lub nawet w parze. Tutaj jednak ich grupa mogła zwracać na siebie uwagę tych, którzy byli jako tako spostrzegawczy i potrafili wyciągać odpowiednie wnioski. Na szczęście takich ludzi było dzisiaj niewielu, a swoje spostrzeżenia woleli zachować wyłącznie dla siebie.

Do nielicznych bystrych obserwatorów, nie wiadomo, czy z powodu złośliwego zrzędzenia losu, dziedziczną przypadłość czy też zwykłą zawodową gorliwość, należał młody bileter przy bramce do sali numer 5. W swoim życiu przyglądał się już tysiącu twarzom, toteż dobrze wiedział, co powinien zauważyć, a co pominąć milczeniem. Właśnie dlatego nie zamierzał dociekać, czy wchodzący na salę klienci to wycieczka anemiców, Skandynawów, maniaków komputerowych, czy też... (bileter zadrżał nagle)... I tak nikt w to nie uwierzy. I dobrze. Może ten bezpieczny sposób myślenia uratował mu właśnie życie. Nieco zaniepokojony uśmiechał się do wszystkich jednakowo nerwowym grymasem.

Właściwie był tu niepotrzebny. Stał sztywno, udając uprzejmość, odruchowo zaciskając zęby. Cały czas czuł bowiem dziwny chłód, który w niezrozumiały sposób osiadł mu na karku czy raczej szyi i niczym lodowaty okład trzymał się uporczywie skóry. Bileter nie śmiał nawet pomyśleć, by obejrzeć się za siebie a co dopiero, by rozmasować gęsią skórę. Marzył jedynie o ucieczce do ciepłego i bezpiecznego domu. Spłoszonym wzrokiem strzelał na boki, czując się denerwująco obserwowanym.

Nie mylił się w swoich podejrzeniach. Tuż za jego plecami stał spokojnie niezbyt wysoki, szczupły mężczyzna i uważnie przyglądał się każdemu wchodzącemu. Miał w tym swój interes. Otóż to on, w swej hojności, wykupił na dzisiejszy seans wszystkie miejscówki w sali numer 5 i nie chciał, by ktoś niezaproszony dostał się tam przez przypadek. Właśnie z zadowoleniem zaobserwował, jak bileter uprzejmie odesłał jakąś grupkę roztrzepanych nastolatków, którzy pomylili sale kinowe i ze śmiechem przeszli do bramki obok.

Kiedy nareszcie wszyscy widzowie we wszystkich salach zajęli swoje miejsca, punktualnie o 22.00 pogasły światła i rozpoczął się nudny blok reklamowy.

Jednakże, jeśli chodzi o salę kinową numer 5, to sprawa wyglądała nieco inaczej. Operator filmowy, po krótkiej rozmowie z tajemniczym szczupłym mężczyzną, którego nigdy już sobie nie przypomni, został kulturalnie wyproszony z boksu. Z ulgą położył klucze na szczupłych dłoniach nieznajomego i ku swojej uciechu poszedł do domu. Poczuł się bowiem nagle dziwnie osłabiony i marzył już tylko o ciepłym łóżku. Dopiero w domu, stojąc przed lustrem w łazience, odkryje na szyi świeży plaster opatrunkowy a pod nim dwie czerwone dziurki. Na szczęście ów niepozorny drobiazg nie

wzbudzi w operatorze żadnego zainteresowania. Przylatujące skądś niepokojące myśli pokłębią się krótko w umyśle i niezatrzymywane bezpiecznie odlecą w niebyt. Mistrzowska robota hipnotyzera.

Tymczasem przy głównym wejściu na salę kinową numer 5 stanął w pozornie nonszalanckiej pozycji człowiek o nieprzeniknionym wyrazie twarzy i niewzruszonej postawie wielkoluda. Oparł się bokiem o futrynę i niby obojętnie zaczął obserwować otoczenie spod lekko opuszczonych powiek.

Widzowie w piątej sali zajęli zaledwie kilka najniższych rzędów, ponieważ na razie nie zamierzano oglądać żadnych filmów. Przed wielkim białym ekranem ustawiono rzędem sześć zwykłych składanych krzeseł, które teraz czekały na swych właścicieli.

W pewnym momencie przed ekran lekko jak piórko wbiegła dziewczyna w błękitnej koszulce, dżinsach i trampkach. Trzymała profesjonalną kamerę, którą od razu skierowała na publikę, dokumentując spotkanie. Kobiety odruchowo poprawiły włosy i garderobę, a mężczyźni wyprostowali się godnie, serwując swe najlepsze profile i uśmiechy. Niektórzy, kiedy tylko spoczął na nich obiektyw kamery, machali wesoło na powitanie albo nawet posyłali całusy.

Nagle przed wielkim ekranem pojawiły się nie wiadomo skąd, jakby z niebytu trzy elegancko ubrane kobiety w średnim wieku o zimnym spojrzeniu i dwaj mężczyźni uważnie lustrujący salę.

Wszyscy widzowie umilkli nagle i zerwali się na nogi, z szacunkiem pochylając głowy. Nowoprzybyli z lekka tylko jakby od niechcienia odwzajemnili gest powitania, po czym zajęli miejsca na przygotowanych wcześniej krzesłach. Szóstą

osobą, która wyszła zza kurtyny i podeszła do ostatniego wolnego krzesła, okazał się być nasz szczodry darczyńca, który wykupił wszystkie miejscówki w sali.

Dziennikarka natychmiast skierowała kamerę na najważniejszą obecnie postać.

Wyglądał na około trzydzieści pięć lat. Idealnie przystrzyżone ciemne włosy świetnie pasowały do przyjemnej, aczkolwiek poważnej twarzy o charakterystycznym greckim profilu mędrca-filozofa. Wesołe brązowe oczy z radością i przenikliwą uwagą patrzyły na świat, co u większości już na wstępie wzbudziło lekki niepokój. Trudno bowiem było się zorientować, czy ten człowiek właśnie cieszy się z licznej frekwencji, czy też wyraża ubolewanie z jakiegoś tajemniczego powodu, który na razie pozostaje tylko w domysłach, budząc podskórny dreszczyk emocji.

Ubrany był w jasne brązowe spodnie i jasną beżową marynarkę, bynajmniej nie jakąś specjalnie elegancką. Spod niej wystawała biała koszula rozpięta pod szyją. Krawat był tą częścią garderoby, której nasz darczyńca unikał jak diabeł święconej wody.

Mężczyzna trzymał w dłoni mały mikrofon. Postukał go szczupłymi palcami, które prawdopodobnie nigdy nie trzymały czegoś takiego jak miotła czy ścierka, a już broń boże, młotek czy lewarek. Po sali rozbiegło się głośne „puk, puk” i mężczyzna uśmiechnął się kąciakiem ust. Zbliżył mikrofon do ust.

– Usiądźcie, proszę.

Wszyscy zajęli miejsca. Zapanowała cisza pełna wyczekiwania.

– Witajcie Prezydenci Rady Pięciu – mężczyzna uklonił się w stronę osób siedzących na krzesłach za jego plecami. – Witajcie ambasadorowie ze wszystkich regionów na naszym globie. Z niektórymi z was widuję się dość często, zatem witam szczególnie gorąco pozostałych.

Rozległy się pojedyncze, nieco nieśmiałe brawa, które jednak natychmiast ucichły, kiedy mężczyzna znieruchomiał i spojrzał ponuro spode łba. Nie przyjechał tu przecież, by występować przed publicznością jako jakiś artysta.

– Sytuacja, jaka obecnie zaistniała, zmusiła nas, abyśmy spotkali się nieco wcześniej niż zazwyczaj. Tym razem to ja wybrałem miejsce spotkania, czyli to kino, gdyż jak niektórzy wiedzą, jestem wielkim fanem kinematografii.

Mężczyzna zaśmiał się lekko, co zakończyło się krótkim spięciem mikrofonu. Świdrujący pisk przeciął powietrze. Skrzywili się, ale wytrwali na stanowiskach, nie odważając się nawet kulić czy zakrywać uszu. Mężczyzna zaklął cichutko: „jasny świt!”, co poszybowało na salę.

– Coś z tym mikrofonem... – postukał w sitko.

Puk, puk – zadudniło zdrowym silnym dźwiękiem.

– Działa. Wracając do rzeczy. Jestem wielkim fanem kinematografii. Śledzę jej rozwój od samego początku, a nawet udało mi się zagrać jakąś drugoplanową rolę filmie, który złośliwcy uważają za mało ważny. Niezapomniane przeżycie... Taak... (rozmarzył się na chwilę, po czym odchrząknął i przywołał się do porządku) Tak. Oczywiście po skończonej naradzie zapraszam na film. Nasz operator A+, (młasnął językiem i sala z grzeczności zachichotała cicho) zostawił mi klucze. Pośmiejemy się trochę z wyobrażeń ludzi na temat życia wilkołaków (pomruczeli wszyscy zadowoleni).

Przewodniczący przemaszerował tam i z powrotem parę kroków.

– Taa... Zanim jednak przejdziemy do meritum sprawy, musimy wyjaśnić sobie dwie rzeczy. Po pierwsze, uczcijmy minutą ciszy naszego drogiego Seniora Patilusa, który po przeżyciu 5181 lat został brutalnie zamordowany przez tajne służby policji. Wszyscy wiemy, w jakich okolicznościach się to stało, więc nie będę tego opisywał. Fakt jest faktem. Nasz drogi Patilus był ostatnio nieco roztargniony i nie docenił sprytu dzisiejszych tropicieli, którzy niestety od czasu do czasu wpadają na nasz ślad. Tak więc teraz mnie, jako jednemu z najstarszych na naszym globie, 6142 lata... ech, jak ten czas szybko leci... Tak więc mnie przypadł zaszczyt objęcia stanowiska Seniora i przewodzenia naszej zżytej gromadzie. Chyba wszyscy wiedzą, że nazywam się Edonus Kazakiros i pochodzę z Grecji. To tak dla przypomnienia. Zostałem powołany na to stanowisko jednomyślnie, za co jeszcze raz dziękuję Radzie Pięciu – tu uklonił się lekko siedzącym za nim dostojnikom. – Przyjąłem tę funkcję z pokorą i obiecuję, że zrobię wszystko, abyśmy żyli w spokoju przez następne tysiące lat. Jednakże!... – zawiesił dramatycznie głos, na co wszyscy na sali znieruchomieli gwałtownie. – Nie zamierzam, wzorem Patilusa żyć z dala od codzienności! Jak wiecie, jestem fascynatem ludzkości jako takiej i z wielką uwagą śledzę jej rozwój. Dlatego też będę zawsze obserwował wszystko i wszystkich z bliska i będę intensywnie uczestniczył w naszym wspólnym życiu!

Senior zlustrował lodowatym wzrokiem całą publiczność. Zgromadzeni poruszyli się niespokojnie, przeczuwając, że nadchodzą nieco trudniejsze czasy. Przyzwyczajeni do

swobodnego działania za rządów Patilusa teraz będą musieli skrupulatniej i uważniej analizować swoje poczynania.

– Tak... proszę teraz państwa o powstanie i minutę zadumy nad naszym drogim, nieobecnym już przyjacielem Patilusem.

Wampiry wstały i z godnością pochyliły głowy. Przez jakieś dziesięć sekund stali w ciszy, która jednak szybko zaczęła denerwować Seniora, toteż odchrząknął i szepnął do mikrofonu:

– Dziękuję.

Usiedli.

– Druga sprawa... – Senior zrobił efektowną pauzę, po czym niemal huknął wściekle do mikrofonu. – HANS GESSNER!

Szczupły wampir o wymienionym nazwisku zerwał się z miejsca i niemal w histerycznym odruchu zatrzymał udawany proces oddychania, stojąc sztywno wyprostowany, nie śmiać nawet kiwnąć palcem w eleganckim czarnym bucie. Przełknął desperacko ślinę i spuścił wzrok, jakby czekał na ostateczny wyrok.

– To ty układałeś listę zaproszeń i ty wysłałeś zawiadomienie o zebraniu do... do... wiadomo kogo! – wykrztusił wściekle Senior. – Ten ktoś jest teraz wśród nas na tej sali i wcale nie jesteśmy z tego zadowoleni, czy tak?!

Wszyscy zgodnie i nieco automatycznie przytaknęli w skupieniu. Z napiętą uwagą wpatrywali się w winowajcę. Łącznie z tajemniczą osobą, której nie powinno tu być.

Hans Gessner nerwowo poprawił szykowny stalowy krawat w delikatny deseń i obciągnął granatową marynarkę.

– Tak – prawie szepnął.

– Wytłumacz się!

– Echm... Zleciłem wysłanie zaproszeń mojej sekretarce, która jest nowa w naszej społeczności i zapomniałem powiedzieć jej do kogo nie wysyłać, a kiedy zauważyłem swój błąd, było już za późno.

– A więc... Niech pomyślę... – Senior złośliwie zmrużył oczy do szperek i skubnął wargę. – Zleciłeś nowicjusze tak poważną rzecz jak układanie listy nazwisk najstarszych wampirów na Ziemi, ambasadorów największych regionów i w ten sposób umożliwiłeś jej poznanie nas wszystkich... hm... CO, DO JASNEJ CHOLERY, STRZELIŁO CI DO TEGO ZAKUTEGO ŁBA!!! – ryknął z furią do mikrofonu.

Jego oczy zapłonęły jaskrawą czerwienią. Zdawać by się mogło, że niczym dwa lasery rzucają strumienie światła na publikę.

Zaskoczone siłą wściekłości, jaką emanował nowy Senior, wampiry znieruchomiały, prostując się w fotelach, jakby połknęły kije. Zapanowała nienormalnie ponura cisza.

– NIKOMU! – krzyknął Senior. – Powtarzam, NIKOMU! NIE WOLNO UFAĆ!!! Zwłaszcza w dzisiejszych czasach! Porozmawiam z tobą po spotkaniu. Kara cię nie minie, a co do twojej sekretarki nowicjuszki... zajmę się nią osobiście! Widzę, że muszę przyjrzeć się bardzo dokładnie wielu sprawom.

Biegun Północny byłby teraz gorącym miejscem w porównaniu z temperaturą, jaka zionęła z błyszczących czerwienią oczu Seniora, która to czerwień przewiercała na wylot niemal zamienionego w sopel lodu Hansa Gessnera.

Tak, swobodne i beztroskie czasy Patilusa odeszły w niepamięć.

– Niestety – kontynuował zjadliwie Senior – wiemy, jak wiadoma osoba jest uparta i nie dało się jej zostawić w hotelu.

Jeśli ją teraz wyproszę, może się zorientować, że o niej mówimy, a tego byśmy nie chcieli, prawda?

Wszyscy zgodnie, krótko i milcząco pokiwali głowami, dyskretnie zerkając w jedno tajemnicze miejsce na sali, gdzie siedziała nieproszona osoba. Przerażająco niekomfortowa cisza spowodowała, że niemal słysząc było delikatny szum kamery, którą dziewczyna-operator skierowała precyzyjnie i profesjonalnie we właściwe miejsce.

– O kim jest mowa?

Te słowa przecięły ciszę niczym bicz. Wampiry podskoczyły na krzesłach a ich wzrok, który od jakiegoś czasu odruchowo utkwiony był na nieproszonej postaci, błyskawicznie rozbiegł się po sali, jakby nigdy nic się nie stało. Co niektórzy szybko odchrząknęli, inni udali napad kaszlu, kobiety zaczęły nerwowo szukać czegoś w torebkach.

Mężczyzna, który zadał to niespodziewane pytanie, wstał gwałtownie i rozglądnął się uważnie. Dziwna rzecz, ale przez krótką chwilę odniósł wrażenie, że wszyscy wpatrywali się właśnie w niego. Szybko jednak stwierdził, że to raczej niemożliwe, gdyż każdy przecież zerkał w inną stronę, a kobiety w większości poprawiały sobie makijaże. Na pewno był to ktoś obok niego lub za nim. Obejrzał się i zaskoczony napotkał ponury wzrok kobiety w średnim wieku, z burzą ciemnych włosów upiętych na czubku głowy. No tak. Wszystko jasne. To o nią chodziło. Nikt nie czesze się w tak dziwny sposób. Wampir odetchnął z ulgą.

Był to, krótko mówiąc, duży mężczyzna. Nie dość, że imponował wzrostem, to na dodatek jego brzuch świadczył o zamięłowaniu do ogromnej ilości piwa, jakie mógł kiedyś wypić w swoim poprzednim życiu. Dobroduszna, misiowata twarz o pełnych policzkach i stale rozchyłonych ustach

wyrażała wieczne zaskoczenie. Z całą pewnością nie było ono podyktowane posiadaniem i używaniem skomplikowanej siatki połączeń nerwowych w mózgu. Pusty wzrok przenikał wszystkich na wskroś i ginął gdzieś, nie spoczywając ostatecznie na niczym. Rzadkie blond brwi dość często zbiegały się pośrodku czoła, sugerując zdradliwie, że ich właściciel mocno się nad czymś zastanawia. Nic bardziej mylnego, ale przecież nie każdy musiał o tym wiedzieć. Od czasu do czasu mężczyzna przyglądał dłońmi siwawe włosy na skroniach, bezskutecznie starając się przyklepać je do skóry.

– Usiądź Sekrusie – powiedział łagodnie Senior.

– Ale chcę wiedzieć, o kogo chodzi.

– Usiądź!

Nie było to już łagodne słowo, lecz rozkaz. Wielki wampir odchrząknął niepewnie, podciągnął workowate spodnie o nieokreślonym kolorze, poprawił czarne szelki, rozpiął kołnierzyk kraciastej koszuli i wreszcie usiadł w fotelu, wpatrując się w swego mentora niczym w obrazek.

– Więc o kogo chodzi? – nie ustępował Sekrus.

Senior wywrócił oczami i syknął pozornie spokojnie wprost do mikrofonu:

– Hans?

Zgromadzeni ponownie z ciekawością i skrywaną złośliwą satysfakcją skierowali wzrok w winowajcę, który poderwał się na równe nogi i wyprężył niczym struna.

– Tak?

– Zechcesz odpowiedzieć Sekrusowi na to intrygujące pytanie? O kim jest mowa? – Senior z satysfakcją sadysty przyjął postawę wyczekującą.

– Eeee...

– Słuchamy cię. O kim mówimy, Hans?

Sekrus pochylił się do przodu i z ciekawością wpatrzył się w Niemca.

– Eee... Jak myślisz, Sekrus? Czy powinienem ci powiedzieć, o kogo chodzi?

– Taaak? – zasugerował wampir.

– No więc wiesz, to nie do końca jest takie proste... – podjął ciężkie wyzwanie Hans. – Bo przecież nie będzie to tajemnica, jeśli ci powiem. Rozumiesz? Jak ci powiem, to tajemnica przestanie być tajemnicą i wszyscy będą wiedzieć, o kogo chodzi, a chodzi przecież o to, żeby nie wiedzieć, o kogo chodzi. Każda tajemnica ma swoje prawa i jeśli ją zdradzę, to tajemnica przestanie nią być. Uff... Co to ja chciałem... A! No wiesz, sens istnienia tajemnicy jest oczywisty i wszyscy wiedzą, do czego jest potrzebna. No, bo jest potrzebna. Tak. Poza tym, jak zapewne wiesz, zdradzenie tajemnicy jest bardzo niebezpieczne i zagraża życiu, więc nie jestem pewny, czy powinienęś ją znać. Nikt z nas do końca nie wie, o czym tu teraz mówię, nawet ja sam już się w tym gubię i to jest właściwe podejście do tajemnicy i jej sensu. Tak więc...

– Dość! – przerwał zniecierpliwiony i rozeźlony Senior.

– Czyli... o kogo chodzi? – nie ustępował wampir.

– Rany.... – jęknął zrozpaczony Hans i przejechał dłonią po twarzy. – Wy tłumaczę ci jeszcze raz...

– Koniec z tym! – syknął do mikrofonu Senior. – Nie mamy czasu na głupoty.

– Ale...

– Powiedziałem, koniec z tym, Sekrusie!

– Daj spokój. Później o tym porozmawiamy – drobna dziewczyna siedząca obok dość mocno szarpnęła za rękaw krzaskiej koszuli wampira. Spojrzał na towarzyszkę

i zmarszczył brwi, myśląc nad czymś intensywnie. Po chwili jego twarz wypogodziła się i Sekrus uśmiechnął się do siebie, jakby wszelkie rzeczy utrzymujące świat w jako takim porządku wróciły na swoje miejsce.

Wszyscy odetchnęli z ulgą. Na krótko.

Sekrus poderwał się z miejsca i zawołał z przekonaniem godnym szacunku.

– Ale przecież, jeśli ta osoba tu jest, to powinno się ją wyprowadzić!

– Hans? – Senior ponownie zbliżył mikrofon do ust. – Wytlumacz naszemu przyjacielowi, co powinniśmy teraz zrobić i dlaczego zaczynam się denerwować!

– Eee... Sekrus, obawiam się, że zakłócasz w tej chwili porządek spotkania i nie powinienes więcej zabierać głosu.

– Unikasz odpowiedzi i robisz ze mnie idiotę! To chyba raczej nie jest w porządku, prawda? Żądam wyjaśnień!

Wampiry jęknęły z lekka zniecierpliwione.

– Gratuluję i dziękuję ci Hans! – powiedział złośliwie przez zęby Senior. – W ten oto sposób nasze tak ważne spotkanie powoli zamienia się w szopkę, w której główną rolę odgrywa... odgrywa... pewna osoba, czego wcale nie chcieliśmy, prawda?

– Przepraszam – ukorzył się Hans, spuszczać wzrok.

– Partacz! – zawołał z przekonaniem Sekrus, patrząc na Hansa złym spojrzeniem spode łba.

Senior zakrył dłonią oczy i zmiażdżył jakieś przekleństwo między zębami. Pozostali odchrząknęli niepewnie.

– Mogę wyprowadzić Se... – jęknął Hans do siebie.

W tej samej sekundzie cała sala zgodnie, jak jedna wielka żywa istota zaczęła w sposób wybitnie znaczący kasłać, klaskać, chrząkać i tupać ostrzegając Hansa, by nie zdołał wypowiedzieć drugiej części imienia.

– Se... se... – wampir w samą porę zająknął się. – Se...maaa...for. Tak. Chciałem powiedzieć semafor. Więc... ee... mogę wyłączyć ... semafor. O rany...

– Semafor? – zdziwił się Sekrus i rozejrzał zaciekawiony dookoła. – O co ci chodzi?! Najbliższe tory są na dworcu kolejowym. Przyjechaliśmy taksówką.

– Sekrusie, przyjacielu! – jęknął do mikrofonu zniechęcony Senior. – Doprawdy, chyba nikt z nas nie jest w stanie pojąć, jakim cudem udało ci się przeżyć aż 1768 lat!

– I ile trzeba było się nad tym napracować! – dodała jakaś wampirzyca, wzbudzając prawie eksplozję śmiechu.

– No dobrze – powiedział po chwili dość łagodnie Senior. – Pośmialiśmy się trochę, a teraz proszę o spokój. Przejdźmy wreszcie do rzeczy. Na razie Semafor może stać tam, gdzie stoi, tylko poproszę obsługę, by go nie włączała, rozumiemy się?

Skromnie ubrana dziewczyna siedząca przy Sekrusie dyskretnie kiwnęła głową i z pokorą spuściła wzrok.

– Sekrusie, skup się teraz. Będziemy mówić o ważnych rzeczach – powiedział ktoś siedzący obok.

Sekrus spoważniał natychmiast, wciskając się w fotel.

– Prosiłbym o nieprzerywanie mi więcej i zachowanie powagi – dość chłodno powiedział Senior.

Zapanowała pełna napięcia cisza. Zdaje się, że żarty skończyły się ostatecznie.

– Dziękuję – Senior przybrał kamienny wyraz twarzy. – Moi drodzy przyjaciele. Najstarsi z najstarszych. Każdy z nas tu zgromadzonych ma ponad 1500 lat i przez te wszystkie lata naszego długiego życia, w ciągu całej naszej historii, nigdy nie wydarzyło się coś tak dziwnego jak ostatnio. Zebraliśmy się tu wcześniej niż zwykle, by omówić zaistniałą sytuację. Żeby

wszystko było jasne, po prostu przeczytam list, jaki do mnie dotarł.

Przewodniczący wyciągnął z kieszeni marynarki kopertę a z niej list. Mikrofon wzmacnił szelest rozkładanej kartki. Senior odchrząknął.

– Napisał go Naczelnik wilkołaków, pan Lokis Materhof.

Przez salę przebiegła fala zaskoczenia wyrażona cichym szeptem.

– No właśnie. Oto treść.

Wielce Szanowny Seniorze Patilusie ... – cóż, autor jeszcze nie wiedział, że nasz przyjaciel zakończył już wędrówkę po ziemi... tak...

Szanowny Seniorze. Od zawsze nasze dwa gatunki zmuszone są egzystować obok siebie. Od zawsze nienawidzą się szczerze, co jest niekorzystnym stanem dla obu ras. Nasz wspólny wróg, człowiek, od pokoleń tropi nas i morduje w sposób jednakowo bezwzględny. Czasy, w jakich obecnie żyjemy, stworzyły ku temu dodatkowe możliwości i stało się jasne, że ukrywanie się zaczyna wymagać od nas coraz większego zaangażowania, sprytu i pomysłów. Oba nasze gatunki muszą w jednakowym stopniu wykazywać się tymi cechami, by przetrwać. Tak więc w dobie, kiedy informacja przebiega świat w parę sekund ani nasz lud, ani Wasz nie może pozwolić sobie na prowadzenie wyniszczających wojen. Ich echa prędzej czy później zawsze trafiają do tajnych agencji policji, czy wojska. Demaskuje to nas w sposób niedopuszczalny. W związku z tym mamy propozycję, którą starannie przedyskutowaliśmy w naszym gronie. Mam nadzieję, że Wy również przedyskutujecie ją dokładnie w Waszym. Propozycja ta pozwoli pojednać się naszym dwóm

gatunkom, a także pomoże ochraniać się nawzajem. Jej nazwa jest krótka, ale wymowna. To integracja. Wspólna praca, zabawa, zwyczajne życie.

Zdajemy sobie sprawę, że samo hasło nie wystarczy i na pełną integrację potrzeba lat, niemniej jednak od czegoś trzeba zacząć. Początki zapewne będą trudne. Wieki antagonizmów wyćwiczyły w nas określone zachowania. Mimo to proponujemy zacząć wspólne życie od sympatycznej zabawy, która mam nadzieję, zapoczątkuje jeśli nie przyjaźń, to przynajmniej zasieje ziarno tolerancji.

Nasza propozycja to integracyjne safari w Afryce połączone ze zwiedzaniem historycznie ciekawych miejsc. Uczestnicy wyprawy cieszyć się będą różnymi rodzajami atrakcji, jakie mam nadzieję, wspólnie zorganizujemy. Odnajdą podobieństwa między naszymi gatunkami oraz będą się starać wyeliminować to, co dzieli. Tylko wspólna egzystencja pozwoli nam wszystkim urosnąć w siłę i żyć w spokoju. Jeśli Wasze szanowne grono podejmie się trudu współpracy i ma inny pomysł na integracyjną zabawę, prosimy o informację. Jesteśmy otwarci na każdą propozycję.

Pozostając w szacunku dla Waszej społeczności, czekamy na odpowiedź. Mam nadzieję, że będzie pozytywna.

Naczelnik Lokis Materhof

Na sali zapanowała pełna napięcia idealna cisza. Wampiry rozmyślały pośpiesznie, błędząc nerwowo oczami wokół, szukając odpowiedzi na niespodziewane pytanie. Dziennikarka wędrowała obiektywem kamery po skupionych twarzach. Powoli narastał szmer gwaru.

– Ale... nie rozumiem, o co im chodzi? – odezwał się wreszcie ktoś kompletnie zdziwiony.

– Nie słuchałeś? O integrację!

– Z psami?

– Wilkołakami, jeśli można – poprawił Senior.

– To jakiś... żart? – spytał ktoś inny.

– Myśmy się niedawno integrowali z bandą psów, przepraszam, wilkołaków. Jednego ubiliśmy!

Zaśmiali się wszyscy nerwowo, ktoś zaklaskał w dłonie.

– No dobrze, ale porozmawiajmy poważnie – powiedział Senior. – Psy... to znaczy wilkołaki, oczywiście, naprawdę chcą się z nami integrować. Może warto spróbować.

– Ja myślę, że to jakiś podstęp. Te kundle zawsze coś knują!

– I ryją w ziemi! Kiedyś wciągnęli do tuneli moją przyjaciółkę i ledwo ją uratowaliśmy!

– A u nas, przyszli do jaskini ze sprzętem grającym i puścili death metal na cały regulator. Wszystkie żywe i martwe nietoperze zwały. Tylko ja zostałem, bo akurat lubię ten rodzaj muzyki. A jaka była akustyka!

Roześmiali się.

– Chwileczkę! – zawołał do mikrofonu Senior. – Nie będziemy się teraz nakręcać nawzajem i wytykać, co kto komu zrobił. My też nie jesteśmy lepsi. Mamy się zastanowić, czy chcemy tej integracji, czy nie. Przedyskutowaliśmy ten temat na spotkaniu Rady Pięciu (tu wykonał lekki ukłon w stronę pięciorga przedwiecznych wampirów siedzących za nim na scenie) i uznaliśmy, że jest całkiem niezły. Chcemy jednak poznać waszą opinię, żeby nic nikomu nie narzucać. Pomyślcie! Dzięki temu możemy poznać słabe punkty naszego wroga... znaczy, naszego nowego sprzymierzeńca, chciałem powiedzieć. To powinien być najważniejszy cel całego przedsięwzięcia. Przemyślcie to! Daję wam pół godziny na dyskusję między sobą, a potem będziemy

zastanawiać się na forum. I niech to będzie konstruktywna dyskusja.

Wampiry spojrzały po sobie i nietrudno było się zorientować, że pytanie, jakie zadał Senior, brzmiało nie; „czy chcemy integracji”, ale „JAK ją zorganizować”.

Rozlała się lawina pomysłów. Wampiry, które w swoim długim życiu widziały już właściwie wszystko, rzucały propozycjami bardziej pod kątem wilkołaków, które żyły krótko i niekoniecznie miały czas, by zwiedzać świat. Ktoś zaproponował wycieczkę do Chin, ktoś inny niebezpieczny wyjazd do Korei Północnej, by postraszyć przywódców partyjnych. Rozśmieszyło to serdecznie zgromadzonych, po czym nagle zaczęto na poważnie zastanawiać się nad tym pomysłem. Padła propozycja, by zorganizować wspinaczkę górską na szczyt Everestu a pomysłodawca trwał z uporem maniaka przy swoim pomysłu. Omal nie pokłócił się z sąsiadami. Padł projekt, by pojechać do Egiptu, na co wszyscy jęknęli z niechęcią, ileż można patrzeć na piramidy. Tylko na chwilę zaciekawiała wampiry informacja, że podobno pod Sfinksem jest jakiś nieodkryty labirynt i może warto go odnaleźć.

Sfinks! To było właśnie to słowo, które nagle zainteresowało Sekrusa. Ożywił się i z zadowoleniem, w sposób absolutnie bez troski, oświadczył wszem i wobec, że właśnie coś sobie przypomniał. Otóż kilka a może kilkadziesiąt lat temu, nie potrafił dokładnie określić kiedy, stał się przypadkowym świadkiem, gdy jakiś osobnik z zarzuconą na bark ofiarą, wspinał się po Sfinksie na samą górę i tam zniknął bez śladu. Ofiara miała worek na głowie, a z pleców sterczał jej wielki kołek. Sprawca jakimś cudem musiał dostać się do środka posągu i tam prawdopodobnie

porzucił biedaka. Możliwe, że do tej pory ów nieszczęśnik się tam znajduje, tym bardziej że jeszcze nieodkryty przez ludzi labirynt, jaki podobno rozciąga się pod Sfinksem, to doskonałe miejsce, by ukryć swą zbrodnię.

Tylko przez chwilę wampiry milczały, w szoku kontemplując nad nową, niespodziewaną informacją. Potem wybuchła kolejna gorąca dyskusja, którą ktoś przytomnie spuentował.

– Sfinks! No, to już wiemy, co należy zaproponować naszym nowym przyjaciółom!